Rok VI Tarnów, dnia 11 września 1938 r. Nr 37

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Odlatują już jaskółki...

Odlatują już jaskółki
tam, gdzie cieplej słońce świeci.
Odleciały, odjechały
do dalekiej szkoły dzieci.

Taka cisza w starym sadzie,
już nie słychać krzyku malców...
Nikt w rozmowie nie przeszkadza
nikt do miodu nie pcha palców.

Nikt nie plącze się pod nogi,
nikt nie ciągnie psa za uszy.
Powiedziała sobie babcia,
że odpocznie z całej duszy!

I próbuje się uśmiechać,
by za dziećmi zgnieść tęsknotę...
kiedy znowu w starym sadzie
zabrzmią malców głosy złote..

S. M. T.

Przygoda Elżbietki

Elżbietka niechętnym okiem patrzyła na Franię. Przez nią miała całą niedzielę „straconą". A stało się to tak.

Frania służyła u nich już od zimy. Mama ją nieraz chwaliła, że jest cicha a pracowita. I wczoraj ta Frania poprosiła mamę i tatę przy obiedzie, aby w niedzielę pozwolili jej iść do szkoły na przedstawienie, które urządzały druhny ze Stowarzyszenia.

I oczywiście — Frania już od sumy chodziła ubrana odświętnie, bo szła na „patronalne święto" druhen. Władek — młodszy brat Elżbietki — poszedł do kościoła, aby służyć księdzu podczas nieszporów.

Więc Elżbietka plątała się po izbie zasmucona. Taką miała ochotę iść na tę akademię druhen, ale musiała za Frankę krowy paść... Wprawdzie mógłby tatuś... Starzy ludzie nieraz pasą... Ale dziewczynka odganiała tę brzydką myśl od siebie — tatusia i tak od roboty w polu nogi bolały...

— Hanka od Wicka już goni krowy. Tatusiu, a ja gdzie będę pasła — odezwała się naraz Elżbietka i przez mus spróbowała się uśmiechnąć.

A tatuś i mamusia naprawdę się do niej uśmiechnęli.

*

Pasła na polu przy głównej drodze. Ludzi dziś na niej nie było, kto tylko mógł, poszedł na przedstawienie. Lecz dziwna rzecz, Elżbietce wcale nie było zazdrość, ani smutno. Owszem — była taka zadowolona, że bez ustanku śpiewała pieśni i piosenki.

Naraz usłyszała na drodze tętent koni i odgłos jadącej bryczki.

— Któż to jedzie — zadziwiła się i czym prędzej pobiegła pod górkę. Naraz usłyszała krótki trzask i krzyk, potem zobaczyła przewrócony wózek. Z ziemi podnosiła się jakaś pani. Elżbietka podbiegła i pomogła jej wstać. Pani jechała z malutką dziewczynką, która rozkrzyczała się z przestrachu.

— Ach, co za nieszczęście — rzekła podróżna. Spieszymy na stację. A tu koło nam się rozsypało. Musimy mimo to złapać pociąg. Dziewczynko, może znasz kogoś we wsi — kto by nas podwiózł te 10 kilometrów.

— Może mój tatuś pojedzie — odpowiedziała Elżbietka. Ja zaraz pobiegnę...

Na szczęście Władek wracał już z kościoła, więc przypilnował krów. Elżbietka pobiegła szybko.

— Żeby tylko tatuś był w domu, o Boże, żeby był... — modliła się po drodze. Po krótkiej chwili już jechała z tatusiem na miejsce wypadku.

Pani ogromnie się ucieszyła. Tak dziękowała tatusiowi, że jest

uczynny. Mówiła, że mu tego nie zapomni. Pożegnała się z gospodarzem, któremu wózek się zepsuł i ucałowała Elżbietkę, która zaraz musiała wracać do krów, bo spryciarz Władek już wpakował się do ojca na wózek, by się przejechać.

* * *

Długo Elżbietka pamiętała tę niedzielę. Żal jej było bardzo człowieka, któremu zepsuł się wózek i który dość długo chodził po wsi, niczym mu pożyczyli koła. A potem w domu tyle się nasłuchała opowiadań Franki i tatusia.

Za parę zaś dni nadeszła z poczty mała paczka. Były w niej papierosy dla tatusia od męża owej pani, urzędnika w powiatowym mieście, a dla Elżbietki i Władzia dwa ładne „wieczne" pióra.

Uradowana Elżbietka czuła, że Bóg nader hojnie nagrodził ją za jej poświęcenie. *r.*

Ofiara za ojca

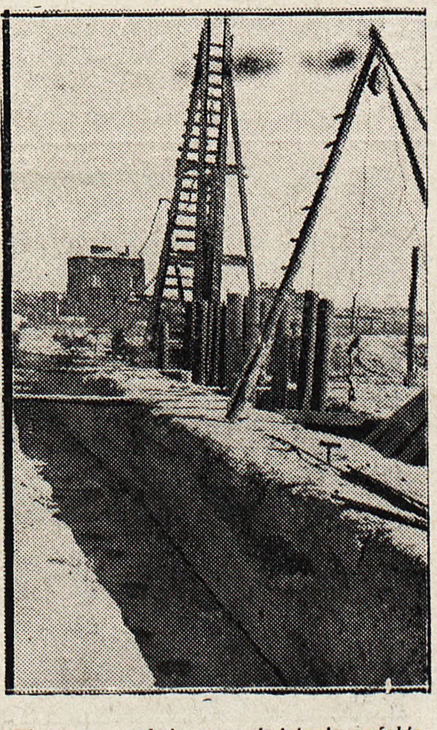
Alger (w Afryce) był niegdyś główną siedzibą rozbójników morskich, tak zwanych korsarzy. Gdy pewnego razu wykupieni chrześcijańscy niewolnicy i wypuszczeni na wolność, zabierali się wesoło do powrotu do Ojczyzny, rozbójnicy wprowadzili do portu schwytany na morzu okręt szwedzki, a znajdujących się na nim ludzi wywiedli na targ, by ich sprzedać.

Wtedy jeden z wypuszczonych na wolność ludzi, przypatrując się ofiarom barbarzyństwa, poznał z przerażeniem między nimi swego najukochańszego ojca. Rzucił mu się na szyję, uściskał gorąco — i obaj wylewali łzy radości i zarazem ogromnego żalu.

Syn znał z doświadczenia okropny los niewolników i czuł, że ojciec podeszły w latach niedługo wytrzymałby w tej strasznej niewoli. Mimo więc sprzeciwów ojca prosił barbarzyńskich rozbójników, aby zatrzymali go nadal jako niewolnika, a starego ojca uwolnili.

Korsarze z chęcią przystali na tę zamianę, spodziewali się bowiem otrzymać za syna na targu większą sumę niż za słabego starca.

Gdy dowiedział się o tym czynie dobrego syna dowódca rozbójników Dej, poruszony tak wielką ofiarą, kazał obu — i ojca i syna — obdarzyć wolnością.



Warszawa zyskuje nowe świątynie pańskie. W dzielnicy Saska Kępa rozpoczęto zakładanie fundamentów pod budowę nowego kościoła.

Nie wstydź się rodziców!

Papież Benedykt XI był synem ubogich rodziców. Gdy w roku 1303 zasiadł na tronie papieskim, żyła jeszcze jego matka staruszka. Dowiedziawszy się o wywyższeniu najukochańszego syna, udała się ona do Rzymu, aby choć raz jeszcze go w życiu zobaczyć.

Skoro rozeszła się w Rzymie wieść, że przyjechała matka nowego Papieża, znakomite panie rzymskie pospieszyły ubrać ją jak najwytworniej, aby tym większą radość sprawić Ojcu świętemu.

Lecz cóż się stało? Zaprowadzono matkę we wspaniałym ubiorze przed oblicze Papieża. Benedykt XI poznał matkę od razu, ale nie okazał tego po sobie, lecz zapytał:

— Co to za jedna ta znakomita matrona?

Wówczas zdumieni obecni oświadczyli, że to przecież jego matka.

— To nie może być! — odrzekł Papież. Matka moja była bardzo biedna, ubierała się zawsze skromnie. Na pewno nie przebierałaby się w panią, żeby się widzieć ze synem, który ją zawsze jak dawniej kocha i szanuje.

Zrozumiała tę uwagę staruszka. Wyszła pospiesznie i włożyła z powrotem zwyczajne swoje suknie. A gdy znowu stanęła przed Papieżem, ten uściskał ją serdecznie i rzekł:

— Teraz poznaję w tobie moją dobrą, zawsze jednakowo kochaną matkę.

Dał tym Papież piękny przykład, że dzieci — chociażby stanęły na najwyższym stanowisku, nie powinny się wstydzić swoich nawet najuboższych rodziców.



Lotnictwo polskie, także i balonowe, posiada już zasłużoną sławę. Powiększy ją przygotowywany lot do stratosfery. Szycie powłoki balonu do tej podróży.